

# Wieczne, chwilowe

(Dokończenie ze strony 17)

Zbiór przynosi emocjonalne portfolio poety doświadczanego i doświadczającego życia w każdym jego aspekcie: „zatopiony w dniach pogodnych albo ciemnych” (*Piekiło miłosierdzia*, s. 7). Podmiot nie ucieka od siebie, choć życie to „wyścig / zadymka / drzwi” (*W skrócie*, s. 59), „musimy uciekać // musimy powracać” (*Budzi się noc*, s. 27). Bohater coraz mocniej widzi, jak iluzja miesza się z rzeczywistością, zrazu tylko zapach macierzanki „może nas przenieść w inną rzeczywistość” (*Zwyczajnie*, s. 6), potem zaś „ludzie odrealnieni” (*Gorąco w mieście*, s. 26), „co było nierealne staje się realne / znajoma chwila jak śpiew i powietrze” (*Wymiary*, s. 43), „w pełni jawy / w pełni snu” (*Przed wyjazdem*, s. 24). Balansowanie na krawędzi światów mentalnych wzmacnia liryzm wierszy tak mocno osadzonych w materii i codzienności.

Przestrzeń dzieli się na to, co w domu, pokoju, w środku, i na to, co poza mieszkaniem, czyli na przykład: piwnice, zaułki, ulice: „schodzimy / w pokrętne zaułki piwniczne w ostrą woń zgnilizny” (*Sanatorium*, s. 23). Do świata zewnętrznego zagląda się przez okno, lecz szkło zniekształca widoki: „z okna obserwuję ciche niebo / trochę przydymione a może tylko zamglone” (*Współczucie*, s. 9), „ulice obce domy też inne / odległości – jakby się nagle zbliżyły” (*Wymiary*, s. 43).

Choć życie jest zwyczajne (*Zwyczajnie*, s. 6), wydarza się coś, czemu nie można przeciwdziałać, gdyż nie sposób uodpornić się na los, bo on jest w nas, z nas, ale nigdy za nas. Zacytujmy fragment utworu *Powtarzalność* (s. 57):

*co przyniesie dzień  
przeważnie nic  
dziesięć deka słońca dwa litry deszczu  
ale to nic nadzwyczajnego  
czyli  
nic.*

To „nic” brzmi jak wyrok, zwiastujący osaczenie „ja” przez byt i innych ludzi: „moja twarz / zanurza się w ruchomym powietrzu” (*Wniebowstąpienie*, s. 8), „wokół mnie płyną / porcelanowe twarze” (*Bezpowrotność*, s. 76). Rejestrujemy zagubienie człowieka w tłumie, w kosmosie, w sobie: „obracamy się w galaktycznym tłumie // : w niepoliczalnych odległościach / od samych siebie” (*Natura wiersza*, s. 53), „dzień / noc / nieskończone / kosmiczne ciężkie / nic” (*Powtarzalność*, s. 57). Narastają więc niepokój i alienacja: „wracajmy nie chodźmy brzegami grząskimi / mokra gleba nas wchłania” (*Ulica I*, s. 47), „wszystko trochę obce” (*Dziwna choroba*, s. 5), oczekiwanie na wypełnienie się odnotowanej w księdze istnienia woli i przepowiedni: „wyły psy do rana / nic się nie stało” (*Zwyczajnie*, s. 6) – skonfrontujmy obraz

wyjących psów, na ogół zapowiadających nie-szczęśliwe wypadki, z pozornym ukojeniem: „nic się nie stało”.

Przemijalność i śmierć to immanentne składniki każdego zjawiska: „wszystko rodzi się żyje znika: / planety ulica willa z dziką winoroślą” (*Prapoczątki*, s. 29). Bohater doznaje rozdarcia, mylą mu się kierunki:

*góra-dół  
kierunki  
na opak wywrócone*

*wierzymy  
biegniemy  
stoimy w miejscu  
zapatrzeni w gwiazdy  
elektryczne*

(*Złudzenia*, s. 13).

Zapis słupkowy wiersza, oferujący tak niewiele słów (na ogół jedno) w poszczególnych liniach, ma w sobie coś z telegramu stonowanej rozpacz, gdy mowa utknęła w gardle, gdy brakuje tchu, oddech jest za krótki, aby powiedzieć coś pełnym, kwiecistym zdaniem, bo też i takie formy nie przystają do „wyrażania” rozpadającego się świata. Rozchwiany poznawczo stan potęguje stwierdzenie, że „fałszywy prorok wskazuje / gdzie dół / a gdzie góra” (*Klepsydra*, s. 63).

Podmiot liryczny odczuwa zatem ból, nawet drgawki istnienia: „na nowo zakorzenieni / w Trwaniu” (*Prapoczątki*, s. 29), stąd duża frekwencyjność takich „zdarzeń”, jak ciemność, cienie i mrok: „wiatr przetacza ciemności jak czarne wagony” (*Czyścić*, s. 39), „jeszcze / bawimy się z mrokiem wesoło / na ulicy smętnej” (*Jeszcze*, s. 35), „śledzimy na ścianach / nasze / ruchome / cienie” (*Prognoza*, s. 74), „cienie gałązek walczących na roletach” (*Piekiło miłosierdzia*, s. 7), „nie mogę unieść / mroku siadającego na powiekach” (*Dziwna choroba*, s. 5).

Antidotum na przygasające, osuwające się w szarość przestrzenie i pejzaże będą: światło („światła / patrzą dyskretnie ukryte / w szarej obcości”, *Powroty*, s. 25), blask słońca („prawie ślepnę patrząc w samego siebie jak w słońce”, *Piekiło miłosierdzia*, s. 7; „słońce jak skrawek i czyste”, *Czarna gitara*, s. 12) czy tylko światełko sączące się z lampki nocnej („zapalcie światełko / chybotliwy blask płomyka”, *Drzwi*, s. 17; „świecą lampy / rozświetlone przedsonkiem”, *Dziwna choroba*, s. 5). Najpełniejszym opisem zmagania się człowieka z fatum będzie fraza: „ranek się łamie – / połowa ciemna połowa jasna” (\*\*\*) [sen płatkami łuszczy się na podłogę], s. 34). Dużo tu asocjacji depresyjnych, tak trafnie nazwanych przez Tadeusza Gieremskiego:

*Depresja. Rodzona moja siostra. Wołam wtedy jak niemiecki poeta: „Mehr Licht!”. Kiedyś, kiedyś szeptałem tak do ukochanej – „Jesteś światłem, co rozświetla mój mrok”. To było dawno, nad morzem i w pogodny, słoneczny dzień. Widać już wówczas moja psyche była omroczone. Dziś na domiar ten deszcz. Rozpłaszczony krople spływają po szybach nieśpiesznie, jednak beznadziejnie smutno. Żeby to*

*był gruby, mocny deszcz. Ale jest byle jaki. Jak byle jakie życie w mroku.*<sup>2</sup>

Wiele w poezji Stefana Jurkowskiego wątków autotematycznych. Pisanie to „dziwna choroba” (tytuł wiersza, s. 5), co wiedzie mnie do frazy wyjętej z pism Ryszarda Milczewskiego-Bruna: „Podobno spośród wszystkich chorób najpiękniejszą jest pisanie poezji”.<sup>3</sup> Tworzenie staje się również przyczyną sytuacji nerwowych: „nie mogę oprzytomnieć / gdzieś zapodziały się rękopisy” (\*\*\*) [sen płatkami łuszczy się na podłogę], s. 34), przy czym rękopisy traktowałam nie tylko jako kartki papieru „zabrudzone” długopisem, lecz jako nasze poglądy, a może rachunki sumienia, bilanse dobrych i złych uczynków.

Poeta utrwalił proces powstawania utworu w trakcie jego lektury:

*patrzę wstecz  
a właściwie  
w  
dół*

*piszę  
wiersz*

*– ale oto  
napisał  
się  
sam –*

(*Z wysoka*, s. 49).

Najlepszą receptą na liryk jest milczenie, ten wątek pojawia się w *Naturze wiersza* (s. 53): „najlepszym wierszem jest / milczenie” i w „reportażu” *Na spotkaniu autorskim* (s. 65):

*proszę pana  
skąd bierze się  
wiersz*

*z ciszy  
z milczenia  
z braku słów  
z otwartego zdziwienia  
z głośnego wymilczania  
z płonącej  
pustki*

*z niczego.*

I znów nic. Ale najważniejsza jest zdrowa relacja z samym sobą: „czas polubić [...] / [...] własny długopis / który wykołaja się z liter” (*Pogoda jesienna*, s. 56), ponieważ pisanie to męka. Wiedział o tym Edward Stachura: „Umiem czytać i nie jestem chłodnym esteta. Kiedy przeczytam coś prawdziwego, wiersz jakiś piękny, już bym leciał całować po rękach tego, który to napisał; już bym był u niego trzy dni niewolnikiem. Bo wiem, ile go to musiało kosztować”.<sup>4</sup>

Podmiot wraca do „domu swojego dzieciństwa” (*Odbicia*, s. 18), znów jest małym chłopcem, który broni przeszłości za pomocą czołgu wykonanego „ze szpulki” (*Samoobrona*, s. 10). Uruchamia się pamięć, obrazy przychodzą i nachodzą, płyną spokojnie lub rwącym nurtem przez świadomość: „nadcho-